

Ponad sześć setek występów w Serie A, w tym ćwierć tysiąca bramek, Złoty But, Mistrzostwo Włoch, Puchary Włoch. Najstarszy strzelec Ligi Mistrzów, Mistrzostwo Świata z Reprezentacją Włoch, miejsce na liście stu najlepszych piłkarzy FIFA. Czy może tak jak napisała *La Gazetta dello Sport*: „Trzech Papieży, sześciu burmistrzów”. I tylko, albo aż, brak sukcesu w europejskich pucharach. Francesco Totti po raz ostatni dla Romy jako piłkarz.

„Roma-Genoa, niedziela 28 maja 2017, ostatni raz, gdy będę mógł założyć koszulkę Romy.” Każdy w głębi spodziewał się, że te słowa w końcu padną. Nawet od kilku lat. To wszystko przeciągało się, a my chcieliśmy więcej i więcej. Dalej chcemy. I można teraz cytować różne frazy o tym, że wszystko musi mieć swój koniec, czy „trzeba wiedzieć kiedy ze sceny zejść”, ale ja mam to wszystko gdzieś.

Tak naprawdę bliżej mi do stanowiska Vincenta Candeli, który powiedział, że to będzie bardziej pogrzeb niż święto. Ja jednak mam zamiar to chociaż obejrzeć. Nawet jeśli będę dzisiaj widział Tottiego trzy minuty na boisku, albo tylko rozgrzewającego się, muszę to zapamiętać. Nie wiem czy kiedykolwiek miałem tak emocjonalne przywiązanie do jakiegokolwiek innego piłkarza.

Wiadomo, że w tej chwili myślimy o nim tylko dobrze. Patrzymy na wartości, które jakby z niego emanują. Lojalność, poświęcenie, miłość. Jednak Francesco był też czasem diabełkiem. I to niemałym. To właśnie te sytuacje z Poulsenem czy Balotellim, będą nam dzisiaj przypominać co bardziej złośliwi. Ale my i tak wiemy swoje, oni też wiedzą, ale zrobią to dla równowagi.

Kiedy zbierałem się do pisania tego tekstu, w głowie świtały mi różne wspomnienia. Były dobre, złe, a część takich, których mi z perspektywy czasu wstyd. Pamiętam jak „parę” lat temu, kiedy Romie szło kiepsko, mieliśmy wielkie rotacje na stołku trenera. Wchodziło się wtedy na „chat”, tak jak przy okazji innych meczów i komentowało na bieżąco spotkanie. Dużo tam było szyderstwa, w tym również z naszego „*Il Capitano*”. Gdy tylko zaliczył nieudane zagranie, mówiliśmy prześmiewczo i z pogardą: „*Fra...*” To było głupie, jednak wtedy nawet nie mieliśmy w głowie tego, że on może odejść w każdej chwili, iż więcej możemy nie zobaczyć go grającego. Teraz jest inaczej. Chcemy Francesco nawet kiedy zaliczyłby najgorszego kiksa.

Pamiętam Tottiego również z przeróżnych gier, na czele z FIFA i Championship oraz Football Manager. Jedyny piłkarz obecny we wszystkich częściach. On te gry oszukiwał. No bo odpalacie sobie teraz którąś „*fifę*” z ostatnich lat, zagrajcie Romą i nie doczekajcie się po pierwszym albo drugim sezonie informacji, że Totti kończy karierę. No niemożliwe! A na prawdziwym boisku ciągle jest.

Moja miłość do włoskiej piłki i Romy zaczynała się od Euro 2000, kiedy za wszelką cenę chciałem, żeby przegrała Francja, która dwa lata wcześniej pokonała „moich ukochanych” Brazylijczyków, z Ronaldo na czele. Do dziś pamiętam jak płakałem,

gdy tata wkurzał mnie swoimi tekstami, że Francuzi są lepsi. I właśnie w tym czasie „*Il Capitano*” już tam był. Jako gwiazda reprezentacji, motor napędowy. Jego *cucchiaio* na Van der Sarze pamiętam co prawda jak przez mgłę, nawet bardziej chyba z YouTube, ale wtedy to się dopiero dla mnie zaczynało.

Kiedy w 2006 roku podchodził do rzutu karnego z Australią, oglądałem to na bezdechu. No bo pamiętamy sytuację. Poważna kontuzja, powrót w ostatniej chwili, rzut karny i losy całej reprezentacji na jego barkach. W tym turnieju miał też udział w jednej z moich ulubionych akcji boiskowych. Półfinał z Niemcami, gospodarzem. Włosi prowadzą 1-0, piłkę odbiera Cannavaro i zostawia ją Francesco. Ten adresuje ją do Gilardino i kopie. Napastnik czeka na kolegów, wdając się w pojedynek z obrońcą. Zza pleców wychodzi mu Del Piero, a Alberto wystawia mu futbolówkę. Teraz tylko lob bramkarza i te słynne „*Nie będzie Arrivederci*” Darka Szpakowskiego. Uwielbiam tę akcję, bo brały w niej udział legendy włoskiej piłki, które później odniosły sukces i w większości pożegnały się z reprezentacyjną karierą. To taki przełom, symbol, a Totti tam był.

Dzisiejszy mecz będzie również takim przełomem. Odejdzie pewna era, przyjdzie kolejna. Jak będzie, tego nikt nie wie. Może nawet doczekamy się więcej sukcesów Romy niż do tej pory. Z pewnością nie będzie już jednak tak samo. Pewne jest też to, że dzisiaj popłyną łzy, tak jak popłynęły kiedy ostatnio przeczytałem jeden z artykułów o Francesco na naszej stronie. Trener, przy którym Totti zdobywał Złotego Buta, dzisiaj po raz ostatni ma szansę wystawić go na boisko. Gdyby tego nie zrobił, prawdopodobnie Olimpico użyje tacek do ewakuowania jego osoby poza stadion.

A teraz rzecz najważniejsza. Słowa, które tak ciężko przechodzą dzisiaj przez gardło, bo kapitan jest tylko jeden i niepowtarzalny: Ciao Francesco, grazie di tutto.

Autor: SIRer